Rok V. Lwów dnia 21. Sierpnia 1882. Nr. 13. i 14.

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . . . 65 „
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową
prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, ul. Ormiańska l. 29.
Rękopisów nie zwraca się.

Dwutygodnik poświęcony sprawom klas pracujących.

Wszystkich zwolenników naszych upraszamy o rozszerzanie naszego pisma!!

Prenumerata na Pracę wynosi kwartalnie
w miejscu . . . 50 ct.
na prowincji . . . 65 ct.
Zamówienia prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja „Pracy“ J. Daniluk, ul. Ormiańska l. 29.

Przemysł domowy.

Prócz właściwych robotników najemnych wchodzą w skład proletarjatu roboczego także i przedstawiciele drobnego rękodzielnictwa (mimo wzbraniania się pp. „majstrów“ aby ich stawiano na równi z robotnikami), a obok nich wszystko co nazywają „domowym przemysłem.“

Nasze sfery rządzące mają tę właściwość, że się bardzo zazwyczaj gorszą, patrząc na upadek dawnej świetności, bez względu na to, czy ten upadek jest zasłużonym czy niezasłużonym, koniecznym i naturalnym lub też nie. Każda „upadła wielkość“ wyciska im łzy współczucia i patrząc na nią, sławią „dawne czasy“ i okadzają trupa, zamiast kroczyć naprzód z postępem.

Tak to od niejakiego czasu wszędzie u nas lamentują nad upadkiem drobnych rękodzieł i przemysłu domowego, a nikomu przez myśl nie przejdzie zastanowić się nad losem białych murzynów zwanych robotnikami, chociaż los ich stokroć cięższy od losu pp. majstrów, a nawet wykonawców przemysłu domowego, którzy mają bodaj po kawałku gruntu. I owszem, los robotnika najemnego znajdują całkiem naturalnym i uważają za wcale dobry, majstra zaś zubożałego opłakują — wszak dawniej był on panem, a dziś jest „upadłą wielkością“; a robotnik? — zawsze był tem czem jest i zostanie takim, bo „tak być powinno“!...

Rozliczne gadaniny i pisaniny o przemyśle domowym na tyle tylko — jak dotąd — się przydały, że zaczęto na serjo badać stan tej gałęzi pracy i odkryto całą przepaść nędzy, która groźnie wyciąga chude swe ramiona ku przerażonej burżoazji. Dalszem następstwem tych zabiegów jest to także, że już nawet w kołach burżoaznych zaczynają przyznawać po trosze, że dla proletarjatu nie masz ratunku jak tylko w zjednoczeniu, w związaniu się razem do pracy i do walki z kapitałem. Rozumie się, zapominają przytem, że najściślejszy nawet związek ludzi nic niemających, nie na wiele się przyda i że stowarzyszeni robotnicy, chcąc pracować na własną korzyść, niezawiśle od kapitału, potrzebują także narzędzi pracy, tj. właśnie kapitałów. W tem sęk cały i dla tego wszystko co proponują na poratowanie przemysłu domowego jest połowiczne, jest nędzną łataniną, która może tylko przewlec trochę biedny żywot tkaczy, szewców i garbarzy wiejskich, ale nigdy im nie przywróci dawnej świetności.

Jakżeżby to zresztą było możebnem? Wszak przemysł domowy upadł tylko dla tego, że się przeżył; że dziś już drobiazgowa produkcja nie na czasie i koniecznie musi ustąpić miejsca wielkiej fabrykacji.

W krajach gdzie są fabryki, drobny przemysł stał się ofiarą ich bezpośrednio. Gdzie stanęła jaka np. przędzalnia, tam wnet krosna wiejskich tkaczy powędrowały do pieca, a właściciel ich musiał wstąpić do fabryki za prostego robotnika. U nas fabryk nie ma, ale są koleje, a te sprowadzają z najdalszych stron wyroby fabryczne, które taniością swoją i dobrocią zabijają wyroby domowe.

Chcąc więc ratować wiejskich rękodzielników, wypada koniecznie bądź pozakładać fabryki, któreby im dały zajęcie jako najemnikom, tj. zaprowadzić ich z deszczu pod rynnę, bądź też dać im z funduszów publicznych dostateczny zasiłek aby oni złączywszy się razem, mogli prowadzić przemysł swój na taką skalę, iżby sprostali konkurencji zagranicznej. W takim zaś razie zasiłek ów musiałby być bezzwrotnym, gdyż pożyczka, zkądkolwiekbądź zaciągnięta, dałaby tylko początek nowej niewoli.

Objaśnimy to najlepiej, idąc za wywodami pana Markiewicza kupca lwowskiego, który wystosował w tej mierze memorjał do Wydziału krajowego i dodając uwagi nasze do poszczególnych ustępów memorjału.

P. Markiewicz miał sposobność poznać gruntownie położenie przemysłu domowego w Galicji i skreślił swoje spostrzeżenia bardzo szczegółowo w owym memorjale.

Zaczynając od tkaczy, tak pisze p. M.:

„Liczne osady tkaczy istnieją w okolicach Gródka, Bursztyna, Milatyna, Zbaraża, Kosowa i Gwoździca, gdzie wyrabiają płótna szare z własnej domowej przędzy i bielą takowe na słońcu, a jako półbielone, bardzo dobre płótna do domowego gospodarskiego użytku, zbywają takowe na targach dla potrzeb odnośnych okolic, w żadnej jednak z tych okolic nie produkują płócien więcej nad miejscową potrzebę, nie produkują na handel do dalszego zbytu; w zachodniej zaś części kraju naszego jest przemysł tkacki więcej rozgałęziony i tam istnieją już takie osady, które od wieków wyrabiają płótna do szerszego zbytu i wywozu; takiemi osadami są: Korczyna, Błażowa i Andrychów oprócz wielu pomniejszych jak Gorlice, Markowa, Rakszawa itp. Z tych, do najliczniejszych osad należy Korczyna pod Krosnem, a przemysł ten w tej miejscowości jest najbardziej rozwiniętym; tak ta miejscowość, zasługuje przed innemi na największą uwagę.

Korczyna posiada do 1000 zwyczajnych warsztatów ręcznych, a produkcja płócien wynosi do 50000 sztuk po 34 metrów, rocznie w wartości do 500000 zł. Wyroby korczyńskie są bardzo dobre i ładne, a znacznie tańsze od obcych wyrobów fabrycznych, wyrabiają tam przeważnie płótna, obrusy, serwety i ręczniki białe, z bielonej już przędzy, *którą jednak niestety z Czech sprowadzać muszą*, albowiem w kraju naszym nieposiadamy żadnej blicharni a jedną tylko większą przędzalnię w Białej (arcyksięcia Albrechta) cała więc korzyść jaka z tej produkcji Korczynie pozostaje, jest tylko zarobek za wyrób płócien, który ocenić można na 50.000 zł. rocznie.

Zamożniejsi tkacze sprowadzają przędzę z fabryk czeskich na własną rękę, rozdają takową mniej zamożnym do wyrobu, a gotowemi wyrobami prowadzą handel obnośny, druga część tkaczy pobiera przędzę od tamtejszych handlarzy, najczęściej w pośledniejszym gatunku, przez co wyroby swe dyskredytuje, a wreszcie trzecia kategorja najbiedniejszych tkaczy, przyjmuje od handlarzy przędzę z zamówieniem wyrobu *i pracuje tylko za zapłatę od wyrobu, a ci są istnymi białymi murzynami, gdyż zmuszeni są pracować za wynagrodzeniem 70 ct. do 1 zł. od sztuki płótna, co czyni: 10 do 15 ct. dziennie*; — w obec tej okoliczności zmuszeni są niejako do niedbałej pracy, — wyrabiają dla handlarzy ile możności rzadsze i węższe płótna, aby zaoszczędzić przędzy i pracy, a przez to korzyści swoje podnieść, — ta ostatnia kategorja tkaczy zdemoralizowaną została przez takie postępywanie nieludzkich handlarzy i zaniedbuje się w udoskonaleniu swych wyrobów. — Dawniej wyrabiano w Korczynie w dostatecznej ilości płótna najcieńsze, tak zwane 80 i 90gaugowe, podobne do słynnych web szwajcarskich, obecnie pozostało tylko sześciu tkaczy i to już staruszków, którzy tak cienkie płótna wyrabiać potrafią i wyrabiają,— a właśne w tego rodzaju płótnach mam w mym bazarze większy popyt aniżeli jest podaż.

— — — — — — — — — — — — — —

Jeszcze przed dziesięciu laty gdy istniała w Jarosławiu wojskowa komisja mundurowa, byli jeszcze w możności tkacze w Korczyny i Błażowej podejmywać liwerunki dla wojska: w rocznej wysokości do 50.000 zł. następnie próbowali jeszcze dostarczać płótna dla wojskowości do Pesztu i Grazu, *lecz gdy rząd oddał dostawę całej armii, generalnym dostawcom w Wiedniu, odpadła ta droga zbytu wyrobów* a dla braku inteligencji nie umieli wyszukać sobie innych dróg i tak popadli w zależność nieuczciwych handlarzy. (Dok. nast.)

Praca dzieci w fabrykach.

Donieśliśmy swego czasu, że rząd rossyjski zwrócił uwagę swoją na położenie terminatorów i w ogóle robotników małoletnich i w tym względzie podjął ścisłą rewizję fabryk i warsztatów.

Otóż wynikiem tych dochodzeń jest prawo, które rzeczywiście nazwać trzeba postępowem, a o jakim u nas ani mowy jeszcze nie ma. Dość smutno jeśli rząd rossyjski za wzór postępowości stawiać wypada.

Nowe to prawo dozwala używać do pracy po fabrykach takich tylko małoletnich, którzy skończyli dwunasty rok życia, a i ci do piętnastego roku mogą pracować nie dłużej nad ośm godzin na dobę, nie wliczając w to czasu odpoczynku, pauzy na obiad i na śniadanie oraz czasu spędzonego w szkole. Natomiast praca jednym ciągiem nie może trwać dłużej nad cztery godziny a w czasie od godziny 9. wieczorem do 5. z rana nie wolno małoletnich używać do pracy. Po porozumieniu się z ministrem finansów oznaczone będą rodzaje fabryk w których skutkiem szkodliwości zajęcia dla zdrowia, dzieci zupełnie zajęte być nie mogą. Nareszcie nałożono także na fabrykantów obowiązek dozwalania tym małoletnim robotnikom, którzy nie posiadają świadectwa z ukończonej jednoklasowej szkoły, uczęszczania do szkoły na czas nie krótszy od trzech godzin dziennie.

Celem wykonania tej ustawy zaprowadzone będą kontrole przez inspektorów. Miejscowości fabryczne podzielone będą na okręgi a nad fabrykami każdego okręgu czuwać będzie inspektor, aby przepisy do małoletnich zatrudnionych w fabrykach

ściśle były wykonywane. W razie wykroczenia przeciwko przepisom, inspektorzy przy udziale policji spisują stosowne protokuły i takowe albo drogą policyjną albo bezpośrednio komunikują właściwym sądom. Powyższe prawo obowiązywać będzie od maja 1883 roku.

Oczywiście prawo to na papierze nieźle wygląda, chociaż nie dorównywa podobnym przepisom obowiązującym w Szwajcarji i Anglii.

Niespodziewamy się też, ażeby prawo to pod rządami carskiemi sumiennie wykonywano. Rząd obawiając się propagandy socjalistycznej, która szerzy się ciągle w Rossji chce mydlić oczy ludowi rossyjskiemu udając, że sam podejmuje sprawę robotniczą. Robotnicy jednak rossyjscy nie dadzą się złapać na plewy, jak nie dali złapać na podobne sztuczki mądrzejszemu od cara Bismarkowi. Bądź co bądź jednak „lepszy rydz jak nic“ mówi przysłowie.

KORESPONDENCJE.

Kraków w sierpniu. Nowe więzienie... nie nowina w naszym grodzie chrześciańskiego miłosierdzia. Marcin Kutniewski, znany wam z procesów warszawskich, został skazany na 6 miesięcy więzienia i 10 dni aresztu, po odsiedzeniu 2 i pół miesięcy w śledztwie, (aresztowany 18. maja). Zapewne nie wiecie jakiego gatunku człowiek był Kutniewski, a warto wiedzieć. Niech fakta wam to powiedzą. Urodzony w chłopskiej zagrodzie, później szewc i wyrobnik, przy pierwszym programie młodego ruchu warszawskiego w 1878 r. został aresztowany, przesiedział 3 miesięce. W następnym zaraz roku ujrzał powtórnie cztery ściany celek X. pawilonu cytadeli. Śledztwo trwało 10 miesięcy, wyrok dodał pół roku więzienia. Żona z czworgiem drobnych dzieci pozostała bez środków do życia; a nim Kutniewski odsiedział karę — wszystko czworo wymarło z niedostatku i idących za nim chorób. Tak ciężki cios nie odstraszył go jednak od dalszej pracy dla przyszłości ludu. W ostatnim procesie warszawskim figuruje on znowu po 4 miesiącach, w skutek braku dowodów, puszczono go na wolną stopę. Wkrótce prokuratorsko-żandarmska komisja pospieszyła naprawić ten krok ale Kutniewski już był daleko, wydano zaoczny wyrok, skazujący go na osiedlenie we wschodniej Syberji. Czeka tego dzielnego żołnierza sprawy ludowej zapewne jeszcze zagraniczna tułaczka. Dobrze mu tak... czemu, według pełnych miłości ludu i patryotyzmu słów „Gazety Krakowskiej“, nie pilnował kopyta. Zachciało mu się zrozumieć rolę proletarjusza w machinie społecznej i obliczać szanse jego wyzwolenia, jak gdyby nie dość mu było rozumieć jak się robią przyszczypki i rachować aż do 6 guldenów. Dobrze mu tak, kiedy zapomniał, że jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, przy kopycie, że jest machiną roboczą, a nie człowiekiem, któremu wolno mieć ludzkie uczucia i myśleć o sprawach ogółu; na to są ojcowie narodu — ci wprawdzie ani rąk do pracy, ani serca dla braci nie mają, ale mają głowy... do noszenia kołpaków. Dobrze mu tak, powiadam; gdyby pilnował kopyta, byłby „porządnym“ rzemieślnikiem, kto wie, może z czasem majstrem, a tak z więzienia do więzienia się tyra. Wiadomo to los wszystkich co myślą, cierpią i działają z innymi i dla innych, słowem, co są ludźmi, a nie maszynami od kręcenia kopytem. Zaprawdę dokładny to już dziś probierz!

Do powyższej korespondencji dodajemy jeszcze następujące szczegóły nadesłane nam z Krakowa: Rozprawa Kutniewskiego była w części publiczna w części tajna; przeciw tajności protestował podsądny energicznie. Gorącem przejęciem się i oddaniem sprawie ludowej sprawiał on bardzo sympatyczne wrażenie nawet na burżoazji. Pomimo wielkich braków w wykształceniu, wykazał przed sądem bardzo dokładną znajomość teorji socjalistycznej i umiał swe przekonania wyłożyć treściwie. Kutniewskiego denuncjował ochotnik jednoroczny, ukończony prawnik! O ile dobrze bronił swych zasad o tyle obrona jego pod względem prawnym była słabą, a dodany mu z urzędu obrońca spełniał swój obowiązek jak za napaść. On sam wobec świadków nie przyznawał się do niczego, twierdził, że jest socjalistą ale zaprzeczał stanowczo, jakoby mu udowodniono, że agitował między wojskiem. Za to właśnie zaprzeczanie skazano go na najwyższą karę!

Paryż d. 24. lipca. Z kwestyj, które tutaj, w Paryżu nie tylko socjalistów, nie tylko robotników, ale w ogóle całą biedniejszą paryzką ludność zajmują, bez wątpienia jedną z najważniejszych jest kwestja mieszkań. W ostatnich szczególniej czasach drożyzna mieszkań, zwłaszcza mniejszych stała się dla Paryżan plagą najnieznośniejszą. Jak w ogóle we wszystkich miastach większych w naszym kapitalistycznym ustroju, ludność Paryża wzrasta niesłychanie szybcej, niż ludność Francji całej, wzrasta też ilość fabryk, zakładów przemysłowych, banków, kolei, tramwajów itd. Wzrastająca ludność wymaga nowych mieszkań a tutaj przestrzeń ograniczona; więc też ceny ziemi podskakują w górę niesłychanie, a z podniesienia cen korzysta oczywiście nie ludność, która się do wzrostu ich przyczyniła, ale ci, którzy tę ziemię posiadają na własność, właściciele domów, kapitaliści. Oni to w kilka lat nieraz, wskutek przeprowadzenia nowej tramwajowej linii, założenia nowego parku, postawienia nowej fabryki itd., zwiększają w dwójnasób, w trójnasób swoje dochody, oczywiście bez żadnej pracy, dzięki temu tylko, że są właścicielami.

Rzecz jasna, że niesprawiedliwość ta usuniętą zostanie tylko wtedy, kiedy ziemia, na której budują się domy nie będzie własnością jednostek, ale całego społeczeństwa, gminy. Wtedy korzyści powstające z powiększenia się miasta spływać będą na całą ludność, a nie na jednostki z krzywdą ogółu, jak się to dzisiaj dzieje. Póki jednak ten jedyny, racjonalny środek znoszący drożyznę mieszkań zastosowany nie będzie, lud paryzki cierpi od niej bardzo. Bo o głód, niedostatek, nędzę, śmierć głodową wolno przynajmniej prosić; nikt przynajmniej karać za nie, nie będzie. Ale niech no kogo nędza mieszkania pozbawi! Staje się on włóczęgą, wyrzutkiem społeczeństwa i za to, że mieszkania znaleźć nie mógł, w więzieniu pokutować musi. Otóż znaleźć mieszkanie i dobre mieszkanie nie tak to w Paryżu łatwo. Za 300—400 franków rocznie dobrze jeżeli się znajdzie w oddalonym zakątku Paryża, na 5 lub 6 piętrze mieszkanko liche a ciasne, dla robotniczej rodziny niewystarczające zupełnie. Jakie to mieszkanka nieraz w Paryżu bywają opowiem wam może inną razą. Teraz dodam tylko, że surowość, gburowatość i okrucieństwo nieraz paryzkich właścicieli domów wszelkie przechodzi pojęcie, że biedniejszy lokator zupełnie nieraz od łaski swego gospodarza i jego odźwiernego zależy, że za nieregularność w uiszczaniu się z komornego z bezlitośną surowością subhastują manatki biedaków. To też nic dziwnego, że masa ludności paryzkiej z obecnych stosunków zadowoloną być nie może.

Otóż partja robotnicza (Partie ouvriere), najliczniejsza i najlepiej zorganizowana z pomiędzy socjalistycznych partyj postanowiła zająć się tą kwestją mieszkań. Obrano dla załatwienia jej dwie drogi. Jeden odłam partji chce się udać z żądaniem o pomoc do Rady gminnej Paryża. Żądają oni, by Rada z dochodów miasta wyznaczyła 30 milionów na wybudowanie tanich mieszkań dla robotników na gruntach należących do miasta. Drudzy znowu nic chcą nic od Rady gminnej, ale myślą wprost zwrócić się do parlamentu z żądaniem, by ten wydał prawo, obniżające o połowę cenę mieszkań tańszych od 400 fr., a o 40prct. cenę mieszkań od 400—1000 fr. W tym celu wydrukowano petycję, na którą obecnie w całym Paryżu zbierają podpisy.

Oczywista, że parlament petycję tę rzuci do kosza. Parlamenty mają w ogóle zwyczaj wszystkie petycje, wszystkie żądania ludu rzucać do kosza. Kiedy idzie o obronę interesów giełdy, bankierów, fabrykantów to co innego. Wtedy parlament francuzki milionów nie będzie szczędził i jak to z zeszłotygodniowych obrad w parlamencie widać było, z miłą chęcią na wojnę w Egipcie pozwoli. Ale dla robotników, na korzyść robotników prawa wydawać, co to — to nigdy.

A i w Radzie gminnej paryzkiej plan wybudowania domów dla robotników z pewnością nie znajdzie poparcia. Co prawda we wszystkich gazetach burżoaznych piszą, że Rada gminna paryzka z samych komunarów, socjalistów złożona; ale w istocie rzeczy zasiadają w niej przedstawiciele klas posiadających, burżuazji, którzy dużo rozprawiać będą o wolności, o prawach człowieka, póki o ich kieszeń nie idzie. Ale skoro idzie o poprawę losu robotnika istotną, skoro więc kieszeni burżoazji poważne niebezpieczeństwo grozi, cały ich radykalizm ulatnia się, znika.

Więc jeżeli tak jest, jeżeli ani Rada gminna, ani parlament w kwestji mieszkań nic nie zrobią, więc po co cała agitacja zapytacie!

A po to, że wykaże ona raz jeszcze po raz setny, tysiączny może, że wszystkie panujące klasy, że wszyscy przedstawiciele burżoazji najdrobniejszego nie zrobią ustępstwa robotnikom, że dopiero zmieni się wszystko na lepsze, kiedy robotnicy w jedną partję oddzielną od wszystkich innych partyj, choćby najbardziej radykalnych się złączą i zorganizują i liczyć nie będą ani na opiekunów i burżoazji, ani na parlamenty i Rady gminne, ale na samych siebie.

Do tego zasadniczego zdania sprowadza się taktyka obecnie działającej partji robotniczej we Francji do tego zdania powinna się sprowadzić działalność wszystkich partyj robotniczych, w jakimkolwiek kraju i przy jakichkolwiekbądź warunkich działać im wypadnie.

Wyznaczony na dzień 11. września kongres robotniczy zapewne w tym duchu pracować będzie. Ma się on odbyć w mieście St. Etienne, (którego robotnicza ludność mocno socjalizmowi sprzyja) i będzie 6tym z kolei robotniczym kongresem we Francji. Jak wiadomo, pierwszy ogólno-narodowy*) kongres — po straszliwem zgnieceniu robotniczego ducha przez wersalską armję w 1871, odbył się w 1876 roku w Paryżu. Ale ten paryzki kongres, jak również i drugi Lyoński (w r. 1878 nie odznaczały się śmiałością myśli i dokładnie nie oceniły położenia klasy robotniczej. Dopiero trzeci kongres Marsylski (1879) wygłosił zasadę, że robotnicy dążyć powinni do zastąpienia własności prywatnej przez własność wspólną i na nim założone zostały podstawy dla organizacji partji robotniczej. 4ty Kongres (w Hawrze) i 5ty (w Rheims'ie) 1881 r. zajmowały się rozmaitemi teoretycznemi i praktycznemi kwestjami, 6ty zaś ma rozpoczęte dzieło organizacji wzmocnić i o ile mimowoli utrwalić. Prócz tego ma się zająć kongres w St. Etienne, organizacją powszechnego międzynarodowego kongresu na rok 1883 w Paryżu.

Ważność kongresu w St. Etienne rozumieją tutaj i dlatego już teraz na posiedzeniach kół, kółek, syndykatów (korporacyj) roztrząsają już kwestje, które figurują na porządku dziennym obrad przyszłego kongresu i myślą o zbieraniu funduszów na wysłanie delegatów.

Ogromna zmowa szewców, o której wam pisałem zeszłym razem trwa jeszcze dotychczas. Szewcy ducha nie tracą; upornych patronów może też zmuszą do uległości. Wspomniana w przeszłym numerze zmowa robotników w rafinadach, skończyła się niestety ich prośbą. Miała jednak ten dobry skutek, że robotnicy rafinad zorganizowali się lepiej i w ściślejszy weszli związek z partją robotniczą.

Przed dwoma tygodniami odbyły się tutaj wybory do Rady gminnej w XI. okręgu. Chociaż kandydat robotników nie przeszedł, ale otrzymał poważną cyfrę 1400 głosów.

PRZEGLĄD.

— Sejm galicyjski zwołany jest na 4. września. Między wnioskami Wydziału krajowego, które będą przedstawione sejmowi, znajduje się także wiadoma sprawa internatu, czyli bursy dla kandydatów nauczycielskich. Sejm w roku zeszłym uchwalił już był, aby w roku bieżącym bursa ta weszła w życie i przyzwolił na wydanie potrzebnych funduszy; wielka radość zapanowała z tego powodu

*) Trzeba odróżnić te ogólne narodowe kongresy, na które się robotnicy z całej Francji zjeżdżają, od kongresów cząstkowych, prowincjonalnych, w których biorą udział tylko robotnicy jednej okolicy.

między jezuitami duchownymi i świeckiemi, bo w bursie mają rej wodzić właśnie jezuici, a uczniowie, odcięci od reszty świata, będą kształceni na wiernych pachołków kościoła i — szlachty. Tymczasem okazało się, że bursa nie może być otwartą gdyż nie ma na nią stosownego lokalu. Ztąd racja że trzeba budować osobny dom, całkiem nowy i specjalnie urządzony, i to właśnie wnosi obecnie Wydział krajowy. Nie ma wątpliwości, że sejm, który uchwalił wniosek pana Popiela, uczyni jeszcze dalszy krok i da pieniądze na nowy gmach dla — bursy!... Wydział krajowy zresztą wykazuje jak na dłoni, że innej drogi nie ma: „W najętym domie — mówi referat — są ściany malowane, okna wytworne, schody wygodne itd., a seminarzysta, pobywszy trzy lata w tak wygodnym domie, będzie się czuł nieszczęśliwym, skoro dostawszy posadę o szczupłej pensji, przyjdzie mu mieszkać w lichej chacie.“ Otóż chce Wydział urządzić dla nieszczęśliwych seminarzystów dom niewygodny, aby się odrazu przyzwyczajali do swej lichej doli w przyszłości! Doskonały sposób nieprawda? Taki seminarzysta z pewnością już nie zostanie socjalistą. A i robotnik niebyłby socjalistą gdyby niebył „ciekawy“ i niezaglądał do pańskich domów i do ich kuchni. Tak bynajmniej sądzą „Ojcowie narodu“.

— W Tryeście otwartą została wystawa przemysłowa. Z otwarciem wystawy połączono obchód pamiątkowy 200-letniej przynależności Tryestu do monarchii austrjackiej. Stronnictwo rządowe rozwinęło w tym kierunku silną agitację, która rozjątrzyła partję narodową włoską. Gdy więc w dzień otwarcia urządzono wielki korowód z pochodniami, na czele ktorego szli znani i u nas „weterani“ padła niespodzianie bomba tuż przed naczelnikami „weteranów“ i ugodziła ich wiceprezesa i kilku z publiczności. Teraz dopiero zaczęła się heca ze strony Niemców, a walka narodowościowa w najohydniejszej swej postaci zawrzała w dziennikach i na ulicy. Jak to zwykle bywa w takich wypadkach i tym razem najbardziej bezstronne, najgodniejsze stanowisko wobec hecy narodowościowej zajęli robotnicy (nb. prawdziwi!) Oto tryestyńskie stowarzyszenie robotników (Societa Operaja), chociaż złożone z samych Włochów, oświadczyło na publicznem zebraniu, że potępia zamach, jako szkodliwy dla użytecznej pracy przemysłowej i trafiający niewinnych. Mniej postępowo zachowało się drugie stowarzyszenie, protegowane przez rząd a złożone z niby — robotników. To stowarzyszenie, bawiące się w politykę, zamierzało urządzić jakiś lojalny obchód z okazji poświęcenia nowej swej chorągwi. Jakież było zdziwienie tych panów, gdy właśnie w przeddzień obchodu, zniknął nagle bez śladu ów lojalny sztandar, a niemniej lojalne portrety w lokalu towarzystwa były podziurawione! O festynie już nie było mowy...

— W Bośni wyszły na jaw jakieś grube nieporządki, co dało powód do natychmiastowego wydalenia wielkiej liczby urzędników austrjackich. Minister Kallay wysłany został do krajów „okupowanych“, aby zreformować administrację, nic jednak pewnego o tych „reformach“ nie wiedzą. Zaczynają także przebąkiwać po trosze o blizkiej aneksji Bośni i Hercegowiny. Czy ta aneksja, lub też reformy p. Kallaya przydadzą się na co biednym rajasom (chłopom) bośniackim, niewiadomo.

— Wiedeńska „Presse“ zamieszcza korespondencję z Monachium, wedle której miał się tam odbyć niedawno zjazd przewódców niemieckiej partji socjalistycznej. Mieli tam być Bebel, Liebknecht, Rittinghausen, Blos i inni. Przedmiotem obrad była kwestja, jak się mają nadal zachowywać socjaliści wobec projektów reform społecznych Bismarka. Przeważyła opinia, że należy porzucić bierny opór przeciw tym reformom i przyjąć z nich to co jest rzeczywiście z korzyścią dla robotników. My z naszej strony życzymy tylko braciom niemieckim aby się niedali zwerbować na popleczników reakcji, za cenę drobnych reform bismarkowskich i wierzymy, że oni bez względu na powagi „przewódców“, zrobią tak jak im nakaże zdrowy rozum i doświadczenie długoletnie zdobyte w walce z kapitałem i władzą państwową.

— Socjaliści i posłowie niemieccy: Bebel, Liebknecht i Hasenclever skazani zostali na trzy miesiące aresztu za wydanie broszury socjalistycznej.

— O koronacji cara znowu mówią, że się ma odbyć w bardzo bliskim czasie. Donoszą także, że car się wybiera w podróż do Berlina, Kopenhagi itd. Zkąd naraz taka odwaga?

— W Kałudze (Rossja) zarządca więzień popełniał od dłuższego czasu nadużycia. Dowiedziawszy się o tem wyższa władza, wysłała urzędnika dla zbadania sprawy. Pan dyrektor przyjmuje kontrolora oznajmieniem, że niebezpiecznie jest zwiedzać areszty, bo więźniowie są zbuntowani. Nieodstraszony tem urzędnik, udaje się do więzienia i rzeczywiście zastaje kompletny bunt więźniów; bada przyczyny i cóż się okazuje? Oto że dyrektor chcąc uniemożliwić rewizję przez wywołanie buntu, niedawał więźniom jeść od 48 godzin!...

— Na kolei Moskiewsko-Kurskiej obsunął się niedawno nasyp, a pociąg osobowy runął w przepaść grzebiąc pod sobą kilkadziesiąt osób. Poprzednio zwracano uwagę zarządu na zły stan nasypu lecz panowie inżynierowie powiedzieli, że dobry, pociąg przejechał i spadł. Oburzenie na zarząd kolejowy było tem większe, ile że wiadomo powszechnie, iż kolej ta przynosi milionowe zyski; oszczędzano w naprawach li dla powiększenia i tak już ogromnych zysków kilku lub kilkunastu bogaczy, oszczędzano kosztem życia ludzkiego. Kilkudziesięciu niewinnych zginęło, dzięki chciwości kilku milionerów! Redaktor „Ruskiego Kurjera“ p. Łanin, który wystąpił w tym duchu przeciw baronom kolejowym, został napadniętym i obitym śmiertelnie przez dwóch siepaków Swięcickiego i Uziębły, urzędników kolei Kurskiej. Dość jest podłym miljoner, który dla swej kieszeni lekceważy życie innych, ale stokroć podlejszym taki fagas co dla lichego zarobku, który mu dają staje w obronie swoich panów i napada uczciwych ludzi.

— W Egipcie obecnie Anglicy sami prowadzą akcję. Mimo sławnej „konferencji“ potrafili oni się pozbyć konkurentów i są panami sytuacji. Sułtan turecki stał się powolnym ich narzędziem, a kanał Suezki, pomimo że ma być neutralnym — także Anglicy położyli rękę.

Kronika ruchu społecznego.

— Wydział „Typograficznej besedy“ powziął zamiar postarać się o to, ażeby dzienniki pragskie w niedziele nie wychodziły, motywując prośbę swą wystosowaną do właścicieli dzienników, że po natężającej pracy tygodniowej, okazuje się potrzeba nieodzownego odpoczynku przynajmniej dla drukarzy. Wszystkie dzienniki tak czeskie i niemieckie zgodziły się na to, jednakowoż pod warunkiem, że żaden dziennik w poniedziałek rano wychodzić nie będzie. Tylko do liberałów zaliczające się *Narodni Listy* odmówiły wręcz tej słusznej prośbie, ponieważ, jak powiada dr. Gregr, właściciel tychże, poniósłby przez to szkodę półstronnych inseratów. A więc z jednej strony liberalizm sięgający aż do radykalizmu w celach niesienia ulgi klasie niższej, jakimi są pracownicy tygodniowi a więc i drukarze, byle to tylko nic dr. Gregra nie kosztowało; z drugiej zaś strony brudny materjalizm, ponieważ dr. Gregrowi przyniosłby ubytek szkodę. Oto macie zacne przymioty tych dziwolągów „prawdziwej obrony praw narodowych“. — Naturalnie, kwestja wydawania dzienników poniedziałkowych rozbiła się na uporze dr. Gregra, a biedni drukarze będą i nadal w niedzielę pracować.

— Aresztowania w Czechach nieustają. Redaktor pisma socjalistycznego „Stepanek“, który niedawno był w areszcie i otrzymał nakaz wyjazdu, znowu został uwięziony d. 1. bm. W Osiegu zaś uwięziono szewca Waiza. Ogółem około 60 towarzyszy znajduje się obecnie w więzieniu śledczym w Pradze.

— Strejk kamieniarzy i sztukatorów w Wiedniu skończył się, gdyż pryncypałowie zgodzili się na podwyższenie żądane przez robotników. Jednakowoż tak całkiem gładko sprawa ta nie poszła. Dnia bowiem 9. bm. stawało przed sądem karnym 32 robotników sztukatorskich, z których dwóch było oskarzonych o zwołanie „tajnego zgromadzenia“, reszta zaś jako świadkowie. Oskarzeni: Franc. Puty i Jerzy Götz mieli bowiem d. 7 lipca bez zawiadomienia policji zwołać zebranie kolegów, któremu przedstawili do uchwały memorjał zawierający żądania czeladzi. Świadkowie jednozgodnie zeznali że zaproszenie owe przyjęli trzymając się zasady „Jeden za wszystkich; wszyscy za jednego“, że jednak nie było żadnych mów na zebraniu i nie czytano memorjału. Komisarz policji, który owe „zebranie“ rozwiązał, zeznał że zebrani zachowywali się wzorowo. W końcu skazano Putza na 24 godzin aresztu, Götza uwolniono. Trzeci obwiniony Hanke — nie został dotąd odszukany.

— „Umiarkowani“ zaczynają się ruszać we Wiedniu. Zeszłej środy zwołali oni zgromadzenie na które zaprosili imiennie 300 znanych umiarkowańców. Radykalni robotnicy dowiedziawszy się o tem, udali się na miejsce zebrania, domagając się wstępu i głosu jako robotnicy; policja broniła im wstępu, zatarasowawszy drzwi. W tem nagle drzwi się otwarły— umiarkowani wypadli ze sali i zaczęli się bić z radykałami. Zgromadzenie rozwiązano. Drugie zgromadzenie zwołali „umiarkowani“ we wtorek (15go). Na porządku dziennym było „prawo wyborcze“; w sali było ze 150 robotników postępowych, którzy wywody „umiarkowanego“ referenta nieprzychylnie przyjęli; to spowodowało licznie zastąpioną policję, że aresztowała dziesięciu obecnych, poczem referent skończył swoje gadanie. Widocznie „umiarkowani“ cieszą się wysoką protekcją.

— Malarze kart w Peszcie strejkują z powodu obniżenia płacy o 20prct. Koledzy wiedeńscy wezwani zostali aby nie przybywali do Pesztu na robotę. Wkrótce ma być zwołane ogólne zebranie robotników karcianych dla omówienia cennika.

— Mertens, drukarz „Freiheitu“ londyńskiego, skazany został na 3 miesiące ciężkich robót za artykuł pochwalający zamach na Borka i Kewendisza.

— Tow. Liebknecht, sławny socjalista niemiecki i poseł sejmowy bawi obecnie w Paryżu gdzie ma nawiązać nowe stosunki i z tamtejszymi robotnikami niemieckimi. Zarazem ma się widzieć z Marksem, który bawi obecnie blisko Paryża i jest bardzo cierpiącym.

— Towarzysz Marcin Kutniewski, szewc z Litwy został w tych dniach skazany w Krakowie na 6 miesięcy więzienia i 50 zł. kosztów, które mu zamieniono na 10 dni ścisłego aresztu, za rozdawanie broszur socjalistycznych w Krakowie między żołnierzami w 12 bastjonie za rogatką warszawską. Podając tę wiadomość „Gazeta Krakowska“ dała jej niby-dowcipny, a w istocie bardzo głupi tytulik „Neu sutor ultra crepidam“ (Niech szewc się trzyma kopyta), bo taż sama „Gazeta Krakowska“ podnosi pod niebiosa burzoaznych szewców, jeżeli tylko robią manifestacje i bawią się w politykę w jej duchu, choć przecie to wszystko z kopytem nie wiele ma styczności. W ogóle „Gaz. krak.“ ze swoim patryotycznym legitymizmem, krzykactwem trzy po trzy jest jednem z pism najbardziej zacofanych. Jest tam w niej i szlachetczyzna i klerykalizm i tromtadracja i ciemnota, a często i z podłością spotkać się można. Do takich podłości zaliczamy kilkakrotne denuncjacje socjalistów czynione w niby to patryotycznym duchu, z najnaiwniejszą w świecie bezczelnością. Czas nareszcie aby to piśmidło ocenić jak należy! (Patrz koresp.)

(?) **Z miasta.** Jakże nizko upadli ci, którzy uważają się za jedynych przedstawicieli narodu — jak nizko upadła nasza burżoazja! Do niedawnego jeszcze czasu szpiegostwo było u nas uważane za rzecz haniebną — a dzisiaj? dzisiaj już tak się oswojono z tem zacnem rzemiosłem, że denuncjator uważa to za rzecz zupełnie naturalną, z powodu której rumienić się nawet nie potrzebuje. Mamy do zanotowania dwa świeże fakta. I tak niedawno temu zjawia się ni ztąd ni z owąd rewizja policyjna u tow. Kupińskiego, szewca. Szukano pism socjalistycznych nie znaleziono nic. Później wzywano Kupińskiego do sądu, pytano o „znajomości“ i o tow. Drabika i okazano mu jedną zwrotkę pieśni „Czerwony sztandar“ pisany jego ręką; ale właściwie niewiadomo, o co obwiniony jest Kupiński. Wiadomo tylko, że powodem do rewizji i do śledztwa była denuncjacja majstra szewskiego p a n a N a w a l a ń c a.

Drugi podobny fakt: Do tow. D. przyszedł w tych dniach pewien majster szewski, którego nazwijmy pan „Bydlak“ i prosił go, aby mu kopyt pożyczył, na co tenże przystał. Po kilku dniach otrzymał D. napowrót kopyta, ale podziurawione. Po niejakim czasie znów ten sam pan majster przychodzi do niego i prosi go o pożyczenie kopyt. D. jednak odmówił mu z powodu, że pierwej mu je popsuł. I cóż robi ów — „bydlak“? Idzie wprost na policję i denuncjuje D., że jest „socjalistą“. — „My o tem wiemy“, mówi komisarz policji, bo D. nie zapiera się swych przekonań — ale jaki masz pan powód, że go denuncjujesz?“ — „Bydlak“ się zacukał. „No — powiedz pan“ — nalega komisarz „Bo on mi niechciał pożyczyć kopyt...“ brzmiała odpowiedź... Jakież było jego zdziwienie, gdy komisarz, dawszy mu należytą odprawę puścił go z kwitkiem, a „bydlak“ jak zmyty wyniósł się za drzwi!! Ileż to takich bydlaków między burżoazją, drącą łba do góry, a nie mający, ani trochę poczucia ludzkiej godności!!

RÓŻNOŚCI.

† **Antoni Kulmatycki**, gorliwy nasz towarzysz który sprawie robotniczej nie jedną cichę oddał usługę, zmarł w Przemyślu na chorobę piersiową. Kulmatycki brał udział w powstaniu r. 1863 i zesłany był na Sybir. Wydobyty z niewoli przez rząd austrjacki, jako obywatel tutejszy pełnił w ostatnich latach obowiązki woźnego w galic. kasie oszczędności. Cześć jego pamięci!

— **Stow. „Gwiazda“** urządza d. 10. września wycieczkę do Przemyśla na wystawę. Cena jazdy tam i na powrót 2 zł. 50 ct.

— **Wycieczka** robotników odbyła się w Wiedniu i tej niedzieli (d. 13.) Udział wzięło 2400 robotników przeważnie stolarzy. Pochód ruszył z muzyką o godz. 7. z rana z pewnej restauracji obok dworca kolei zachodniej i o w 9$^1/_2$ był w H ü t t e l d o r f (pierwsza stacja kolei zachodniej) gdzie się w lesie rozlokowano. Wraz z pochodem jechał wóz z 50 beczkami piwa. Dla dodania świetności całej zabawie przyłączyło się do robotników kilkunastu policjantów, żandarmi z nasadzonemi bagnetami i 20 tajnych szpiclów! Mimo to bawiono się wybornie; muzyka grała, a chór śpiewał różne pieśni.

— **Ofiary pracy.** Znowu niesumienność czy też zwykłe lekceważenie życia robotników stało się powodem wielkiego nieszczęścia: D. 9. bm. zawalił się sufit w przędzalni firmy J. A. Klugl w Ober-Altstadt pod Trautenau w Czechach i zabił 6 kobiet a 2 kobiety i dwóch mężczyzn zranił. Z zabitych kobiet cztery były zamężne. Wypadek zdarzył się w n o w e j części fabryki, która po pożarze w roku 1874 została wybudowaną.

Przy wydobywaniu węgla w kopalni jaworznieńskiej, w powiecie chrzanowskim, górnik Stanisław Drabik odłamem bryły został tak ciężko uszkodzony, że na miejscu żyć przestał.

W J e z i e r n i e, w powiecie złoczowskim, zatrudniony przy młocarni robotnik Antoni Bąk, pochwycony został przez maszynę, która urwała mu prawą rękę. Ciężko raunego odwieziono do szpitala w Złoczowie i zarządzono dochodzenie przyczyny tego wypadku.

W Zborowie na stacji kolejowej w pow. złoczowskim robotnik Jakób Boczar przy wyłączaniu próżnych wagonów z pociągu upadł pod koła i oprócz mniejszych kontuzyj doznał złamania jednego żebra, śledztwo w sprawie tego wypadku jest w toku.

W nocy na 12. bm. wydobyto z kanału we Lwowie przy ul. Szpitalnej dwóch kanalników, mianowicie Michała Klimowskiego 36 lat liczącego i Szymona Juzlę 25 lat liczącego, który wskutek nadmiaru niezdrowych gazów, będąc zajęci czyszczeniem pomienionego kanału, przytomność stracili. Szybka pomoc zdołała ocalić życie Szymonowi Juźle, podczas gdy Klimowskiego już nieżywego z kanału wyciągnięto.

Na dworcu kolei Czerniowieckiej we Lwowie robotnik Stanisław Buczak, zajęty plewieniem trawy, w chwili gdy chciał pod wozami w ruchu będącemi przeleźć przez koło jednego wozu pochwycony i na obydwóch nogach uszkodzony.

— **Z więzienia.** Niedowierzanie jakie wzbudzają zwykle opowiadania skazańców wypuszczonych z pod klucza, o cierpieniach jakie przebyli w więzieniu musi zniknąć wobec następującej opowieści, którą nam daje więzień polityczny, skazany na 6 miesięcy ciężkiego więzienia za opór stawiany straży policyjnej podczas zgromadzenia robotników w Fünfhaus. Nie skarżąc się na więzienie sądu krajowego w Wiedniu, opisuje on pobyt swój w zakładzie karnym w Göllersdorf w bardzo smutnych barwach. Opowieść jego daje nam obraz zwyczajów więziennych, które nieodpowiadają duchowi ludzkości, jakim jest przejęte prawodawstwo rakuzkie. Jest nadzieja, że opowiadanie to za którego prawdziwość ręczy Franciszek R a u c h mieszkający w Wiedniu Mollardgasse 62 przyjmując wszelką odpowiedzialność jakaby spadła na niego w razie niesprawdzenia się faktów; wywołała odpowiednie dochodzenia w celu usunięcia na przyszłość zwyczajów godnych czasów inkwizycji. Rauch wypuszczony niedawno z więzienia opowiada co następuje:

Szóstego marca br. odwieziono mnie do zakładu karnego w Göllersdorf, gdzie miałem odsiedzieć kilkumiesięczne więzienie. Com przecierpiał i czegom doznał pozna czytelnik z opisu: Ochrzczony i wychowany w katolickiej wierze — w wieku dojrzalym oświadczyłem się za bezwyznaniowością. Nie robiłem z tego żadnej tajemnicy a to wystarczyło bym ściągnął na siebie niełaskę kapelana więzienia ks. Enzingera. Zwrócił on się do dyrektora zakładu i do konsystorza w Wiedniu z zapytaniem jak ma postępować w obec mnie. Tak władza kościelna jak i przełożony więzienia nakazali mu by mnie nie zmuszał ani do uczęszczania do kościoła, ni też do spełniania innych religijnych obowiązków. Na tem jednak nie skończyło się. Ks. kapelan starał się przy każdej sposobności by, czy to z kazalnicy, czy podczas nauki religii wynurzać w obec 360 więźniów swe oburzenie „przeciw indywiduum, które obecnie znajduje się w zakładzie a które nie wyznaje żadnej religii, nie ma Boga w sercu!“ Następstwem tego naturalnem było, że mnie znienawidzili wszyscy więźniowie i jeden z nich zadenuncjował mnie nawet żem bluźnił przeciw Bogu. *Bez przesłuchania mnie, bez żadnego śledztwa* skazano mnie na karę dyscyplinarną. Dopiero w 2 dni później tj. 5. maja wzięto mnie do protokołu przy którym udowodniłem świadkami nieprawdziwość zarzutu mnie uczynionego. Pomimo tego jednak odprowadzono mnie do celi dyscyplinarnej i aż po upływie trzech tygodni przywołano mnie znów do kancelarji więziennej, aby mi oświadczyć, że ponieważ „podczas pracy prowadziłem rozmowę, nie odnoszącą się wprost do pracy“ i ponieważ przed kilkoma miesiącami (!) wyraziłem się niepochlebnie o urządzeniach kościelnych, przeto zostaję skazany na zamknięcie osobne i post przez 24 godzin. Cela dyscyplinarna, oznaczona Nr. 8, w której przepędziłem całe trzy tygodnie jest to ciemna wilgotna nora. „Konewka na wodę była zbutwiałą i pokryta białą pleśnią.“ Pożywienia nie przynoszono mi, lecz nogą jak psu wrzucał mi je do celi dozorca, a wodę zmieniano mi co „kilka dni.“ Wniosłem zażalenie do inspektora „Kratzla,“ ten jednak oświadczył mi, że nie mam prawa skarżyć się bo jestem więźniem dyscyplinarnym. Jednakże zmieniano odtąd wodę dwa razy dziennie. Przed kilkoma dniami opuściłem więzienie, ale wyszedłem z niego chory. Tyle co do mojej osoby. Ale nie przeszedłem wszystkich tortur, jakie cierpią czasem inni skazańcy. W Göllersdorf używa się przeciw opornym więźniom „przykucia do ściany. Skazany na tę karę dyscyplinarną zostaje z rękami w tył skrępowanymi przykutym do ściany i to w ten sposób, iż musi stać na palcach“. Trudno wyobrazić sobie mękę okropniejszą. Więzień pewien, który nazwał raz dozorcę osłem odpokutował to swoje niekonwencjonalne wyrażenie sześcio-godzinnem przez dwa dni przykuciem do ściany, osłodzonem do tego postem, twardem łożem.

W jaki sposób daje się pomoc lekarską może posłużyć następujący wypadek. Więzień Otto zachorowawszy na spuchnięcie nogi prosił po kilkakroć lekarza o odesłanie go do szpitala. Wymodlił sobie jednak tę łaskę dopiero po trzech tygodniach t. j. wtedy, kiedy złe doszło do tego stopnia, iż uleczenie nogi zbolałej stało się niemożebnem i trzeba było przystąpić do operacji, wskutek której Otto postradał nogę. Doskonale illustruje stosunki zdrowotne więzienia statystyka śmiertelności. W roku ubiegłym umarło 21 na 360 więźniów a w pierwszej połowie tego roku 27! tj. 15% (czyli więzień w Göllersdorf ma prawdopodobieństwo życia 6$^1/_2$ roku!). Tyle opowiada „Rauch.“ Wiedeński „Tagblatt“, z którego czerpiemy ten fakt (Nr. z 15. lipca) dodaje ze swej strony:

Powtarzamy to publicznie gdy opowiadający nam fakta robotnik gotów je udowodnić. Zapewne trudno utrzymać w karbach aksamitnymi cuglami zbieraninę napełniającą więzienia, jednakże nie mieliśmy pojęcia o tem, by mogły istnieć w praktyce tortury jak n. p. owo przykuwanie do ściany. Zapewne używanie owego środka dyscyplinarnego podpadnie zakwestjonowaniu go przez właściwe władze. *Ludzkość.*

— **Nowe stowarzyszenie** polskie założone zostało w Bukareszcie. Wedle zawiadomienia drukowanego które odebraliśmy od zarządu, celem tego towarzystwa jest: wzajemna pomoc w materjalnym i moralnym kierunku. Statuta nam nie przysłano, przeto o dążności tego towarzystwa nic bliższego powiedzieć na razie nie możemy. Przewodniczącym jest obyw. Gorczyński, sekretarzem Mraczyński.

— **Rozruchy między robotnikami.** Z Pesztu telegrafują: **W rządowej fabryce cygar, w Josefstadt pod Pesztem, przyszło w tych dniach do gwałtownych rozruchów. Powodem ich było zaprowadzenie nowej metody wyrobu cygar, przezco interesa robotnic zostały na szwank narażone. Rozruchy miały krwawy koniec. Robotnice zebrały się tłumnie przed budynkiem fabrycznym i z hałasem protestowały przeciw zaprowadzonym innowacjom. Policja interweniowała i robotnice uderzyły na policjantów kamieniami wyrywanemi z bruku i raniły kilku policjantów. Aresztowano bardzo wiele robotnic. Obawiają się wybuchu zmowy.**

Walne Zgromadzenie członków Tow. drukarskiego „Ognisko“ odbędzie się d. 24. sierpnia o godz. 7mej wieczór w lokblu stow. rękodziel. lwow. „Gwiazda“.

FEJLETON.

Śmierć Hłaski.*)

(Dokończenie.)

„Czyli nadejdą?“ Jan cichemi słowy
Szepce do siebie.. „Może śnieg stepowy
Zasypał biednych gdzie w jakim wądole?
Może... „Po bladem potarł ręką czole

*) Zdarzenie prawdziwe. Jan Hłasko, doktor medycyny należał do gminy polskiej w Petersburgu. Był to człowiek głębokich przekonań i energji. Całe życie poświęcił dla sprawy ludu. Skazany na Sybir umarł w Krasnojarsku w sposób niżej opisany.

I wzrok wytężył po nad śnieżną drogą
Silniej niż przedtem... Niewidać nikogo,
Ludzkiego głosu nie słychać...
„Oh! gdyby
Zawitał który do mojej siedziby
I samotności ciężar ołowiany
Choćby na chwilę przerwał druh kochany!
O! Gdyby jedno uściśnienie dłoni,
Gdyby choć wiedzieć, co też robią oni,
Jak walczą, cierpią, nadzieją się poją,
Jakby to dolę osłodziło moją!
Na śmierć powolną skazany, na nędzę,
Żywot mój ciężki w samotności pędzę,
Tych ludzi, których tu snuje się mrowie
Nie mogę pojąć ni w czynie, ni w słowie...
Straszna me serce objęła tęsknota,
Duch mój się w ciele, jak ptak w klatce miota
Pada skrwawiony, kona, nicestwieje...
Oh! Jak okropne są wygnania dzieje!...
Czyli nadejdą?...
Inaczej, inaczej,
Nie na tej ziemi bolów i rozpaczy,
Przesiąkłej łzami, okrytej żałobą,
Sądziłem, że się spotkamy ze sobą!
Marzyłem... W niebo biją surm odgłosy,
Zrywają pęta ludowe kolosy..
Przez ziemię wielkie idą huragany..
Płomienny sztandar, wichrem potargany,
Wznosi się w górę nad najwyższe szczyty...
Oh! To nasz sztandar, krwią naszą obmyty,
Płynie i w słońcu kąpie się... My przy nim,
Naszą powinność, wielką służbę czynim,
Walczym, zwycięstwo nasze! I świat nowy
W miejsce spruchniałej powstaje budowy —
Co złe — zniknęło — co nędzne — runęło...
Oh! Co za rozkosz widzieć takie dzieło!!
Lecz — jak to różne od rzeczywistości!
Dzisiaj — tu czekam drogich sercu gości,
Tak jak ja więźniów... Przez stepowe szlaki
Na kaźń wygnania pędzą ich żołdaki
Zgłodniałych, zziębłych... O sroga katuszy!
Wiatr wieje — w oczy zimnym śniegiem pruszy —
Zimno i pusto — na świecie — i w duszy!!..“
I jęknął Hlasko głęboko
W tem w dali
Na rozhukanej miałkich śniegów fali
Nikły punkt czarny, ledwie dostrzeżony
Zjawił się nagle od zachodniej strony —
I z rykiem wichru niewyraźne krzyki
Zlały się w akord ponury, a dziki...
Hłasko wytężył wzrok w zimne przestworze —
Punkt czarny wzrasta — ah! to oni może —
Tak, tak — to transport więźniów — tak to oni!
Widać kibitki — słychać tupot koni
Odgłos się dzwonków rozlega rozgłośnie —
Z czarnego punktu czarna bryła rośnie —
Na mniejsze bryły w oczach się rozdziela —
Tak — tak — to oni — godzino wesela!
To oni — druhy — jednej wielkiej sprawy —
To podkomendni tej samej buławy,
Choć w więzach — wolni — wielcy, choć gnębieni —
To duchy z jednych ukute płomieni —
To wieczna groźba zemsty dla tyrana —
To przyszłość, której musi być wygrana!
Bladą twarz Hłaski rumieńce oblały,
W oczach mu zapał zajaśniał wspaniały —
Naprzeciw braci chyżym krokiem bieży
Roztrąca konwój brodatych żołnierzy,
„Witajcie!“ woła — towarzysze mili!“
Już przy kibitkach — już widzi w tej chwili
Znajome twarze drogich towarzyszy —
Słyszy ich głosy — prawie oddech słyszy —
Błogo mu — błogo...
Nagle zbladł jak chusta
Ból konwulsyjny ściął mu sine usta —
Za pierś się chwycił rękoma kurczowo
I padł — „Witajcie!“ To ostatnie słowo
Wyjęknął — ogień mu serce rozszerzył —
Nie zniosło tego — pękło — Hłasko nie żył...
— — — — — — — — — — — —
Zabrawszy trupa — transport ruszył dalej —
Razem z więźniami, sałdaci płakali,
Wioząc do miasta niezastygłe zwłoki...,
Lud nie pojmuje, ale czci proroki!

B. Cz.

Mowa Ferdynanda Lassalle'a
O ISTOCIE KONSTYTUCJI
(wygłoszona w Berlinie 1862 r.)

(Ciąg dalszy.)

Wobec nizkiej cyfry ludności, z której tylko nic prawie nieznacząca cząstka może się zająć przemysłem i handlem, większość ludności potrzebną jest jeszcze do uprawy gruntów i wytwarzania niezbędnych rolniczych produktów. Ponieważ większa część ziemi jest w ręku szlachty, skutkiem tego ludność ta szuka sobie zajęcia i pracy u szlachty i musi wypełniać obowiązki wassalów, poddanych, wieczystych dzierżawców itd.; wszystkie owe rozmaite stosunki szlachty do ludności zawsze dają się sprowadzić do jednej i tej samej zależności ludu od szlachty. Zależność ta przymusza ludność do pełnienia wassalnej służby i do bicia się za szlachtę w wojnach, przez nią prowadzonych. Nadmiar plonów rolniczych, które szlachta odbiera ze swoich majątków, bywa używanym na utrzymanie w zamkach rajtarów, przybocznej straży i w ogóle żołnierzy różnego rodzaju.

Tej potędze szlachty król nie może przeciwstawić żadnej rzeczywistej siły, oprócz pomocy tych ze szlachty, którzy dobrowolnie (przymus ze strony króla jest tu bardzo trudnym) zgłoszą się na jego wezwanie i pomocy bardzo niewielu mało zaludnionych miast, tak wreszcie nieznacznej, że nie warto o niej nawet wspomnieć.

Jak sądzicie, panowie, jaką będzie konstytucja takiego państwa?

Ona koniecznie musi być taką, jak ją określa rzeczywisty rozkład sił kraju.

Konstytucja będzie kastową; szlachta będzie pierwszym i pod każdym względem panującym stanem. Nie mając zezwolenia szlachty król nie będzie mógł ani na jotę zmienić rozkładu podatków; w stosunku do szlachty on będzie tylko pierwszym między równymi, primus inter pares!

Rzeczywiście panowie, taką była konstytucja w wiekach średnich w Prusiech i w większej części innych państw.

Lecz przypuśćmy, że ludność coraz to więcej się zwiększa, przemysł i rzemiosła coraz to więcej się rozkrzewiają i tem samem umożebniają egzystencję wzmagającej się ludności, która poczyna przepełniać sobą miasta. Kapitał coraz bardziej rozwija się w ręku burżuazji i miejskich gild, czyli cechów. Jakie teraz stosunki będą zachodziły pomiędzy stanami?

Stopniowe zwiększanie się ludności miejskiej niezależnej od szlachty, której interesa przeciwne są wprost jej interesom, jest dla króla bardzo korzystnem; jednocześnie z powiększeniem się ludności wzmaga się ilość ludzi zdolnych do dźwigania oręża, którymi król może rozrządzać; mieszczanie i przemysłowcy, na których bardzo niekorzystnie oddziaływały ustawiczne waśnie i spory, jakie zachodziły pomiędzy szlachtą, potrzebują spokojności i bezpieczeństwa należnego obywatelom, sprawiedliwego sądownictwa w sprawach dotyczących przemysłu i handlu, przeto chętnie podtrzymują oni króla materjalnie i fizycznie; za zapomogi przez nich dawane, król ile razy tylko zapotrzebuje, może zebrać znaczną ilość wojska, o wiele przewyższającą siły szlachty. Wówczas król coraz więcej zacznie ograniczać władzę szlachty; odbierze od niej prawo prowadzenia wojny, zburzy jej zamki, w razie gdyby ona odważyła się przekroczyć prawo istniejące w kraju; wreszcie po pewnym przeciągu czasu przemysł rozwinie bogactwo pieniężne i ludność kraju do takiego stopnia, że pozwoli królowi utworzyć stałą armię; król wyprowadzi swoje pułki przeciwko zgromadzeniu stanów, jak wielki elektor i ze słowami Fryderyka Wilhelma I. „je stabilirai die Souveräuetat wie einen rocher de bronze“*) — zniesie przywileje podatkowe szlachty i położy tamę jej prawu nakładania podatków.

Widzicie więc, że tu ze zmianą rzeczywistego rozkładu sił zachodzi równocześnie zmiana konstytucji; powstaje samowładcze państwo. Monarcha nie ma potrzeby nawet układania nowej konstytucji: państwo zbyt jest praktycznem, ażeby potrzebowało o to się troszczyć.

W ręku monarchy znajduje się rzeczywisty, realny środek władzy, stała armja, stanowiąca rzeczywistą konstytucję tego społeczeństwa; po pewnym przeciągu czasu monarcha i jego poplecznicy z tem się zdradzają, dając krajowi nazwę „państwa militarnego.“

Szlachta nie może walczyć z monarchą i z dawien dawna musiała wyrzec się własnej siły zbrojnej; zapomniała ona swój opór poprzedni przeciwko monarsze, zapomniała, że była jemu równa, przesiedliła się z zamków do jego rezydencji, dostała od niego darowizny i płacę i przyczyniła się do świetności i znaczenia monarchy.

Lecz przemysł i rzemiosła ustawicznie rozwijają się; z ich rozwojem i rozkwitem jednocześnie wciąż powiększa się ludność. Postęp ten, jak zdawałoby się po dawnemu, przynosi korzyści tylko monarsze, który wskutek tego może powiększać swoją armję i w taki sposób zyskuje wreszcie ogólnoświatowe znaczenie. Lecz rozwój społeczeństwa dochodzi wreszcie do takich olbrzymich rozmiarów, że monarcha nie może nawet za pomocą armji utrzymać się w równym stosunku do tej wzmagającej się potęgi obywateli.

Ażeby wyjaśnić tę okoliczność podaję kilka cyfr. W 1657 r. Berlin miał 20.000 mieszkańców. Jednocześnie prawie w czasie śmierci wielkiego elektora, armja dochodziła 24—30 tysięcy ludzi.

W 1803 r. Berlin miał już 153.070 mieszkańców.

W 1819 roku, w szesnaście lat później miał 192.646 mieszkańców. W roku tym armja dochodziła do 137.000 ludzi, wtedy jak wam wiadomo, na mocy prawa ogłoszonego w 1814, które teraz ma być zniesionem, obrona krajowa nie była zaliczoną do armji.

Widzicie więc, że wtedy armja 4 razy była większą, aniżeli za wielkiego elektora. Lecz ludność Berlina 9 razy się powiększyła. Rozpoczyna się tu niezwykły rozwój ludności.

W 1846 ludność Berlina (wszystkie liczby zaczerpnięte są z list urzędowych), doszła do 389.308 mieszkańców, prawie do 400000, a zatem powiększyła się więcej niż w trójnasób, a obecnie jak wam wiadomo, dochodzi do 550000 mieszkańców. Armja zaś w 1846 r. dochodziła tylko do 138810 ludzi. Zatem od 1819 r. ona prawie nie powiększyła się, pomimo tak znacznego rozwoju mieszczaństwa.**)

Wobec tak olbrzymiego rozwoju ludności, obywatelstwo poczyna uważać siebie za samodzielną polityczną siłę. Równocześnie z tym rozwojem ludności jeszcze więcej rozwija się bogactwo społeczne; również potężnie rozwijają się nauki i wyrabiają się ogólne poglądy i przekonania społeczne, które jak już wiemy, stanowią także część konstytucji. Obywatele rozumują w taki sposób:

---

*) Zwyczajny sposób wyrażania się tego króla mięszaniną zepsutej francuzczyzny z niemieckim językiem; tym frazesem chciał on powiedzieć: utwierdzę jedynowładztwo jak bronzową skałę.

**) Obecnie zaszły jeszcze niektóre zmiany. Istotnie ludność nie przestaje się zwiększać i to bardzo znacznie: w przeciągu 5 lat, od 1862 do 1867 r. z 550000 doszła do 700000. Lecz armja w r. 1868 doszła do 977262 ludzi (na wojennej stopie). Połowa tej liczby wypada na obronę krajową (landwer) zaliczaną obecnie do armji, (prawo z 1814 r. zostało zniesione) lecz pomimo to właściwie polowej armji pod bronią pozostaje 511826 ludzi na stopie wojennej to znaczy zamiast $^{1}/_{3}$ stanowi $^{2}/_{3}$ ludności berlińskiej.

nie chcemy nadal być bezmyślną masą rządzoną przez innych, chcemy sami rządzić i potrzeba, ażeby monarcha rządził nami i kierował naszemi sprawami tak, jak my zechcemy, króciej mówiąc: faktyczny, rzeczywisty rozkład sił, istniejący w kraju, znowu się zmienił innemi słowy: dla społeczeństwa nastał dzień 18. marca 1848 r.

Otóż tutaj stało się zupełnie to samo, co w początku naszego badania uważaliśmy za zupełnie niemożebny przykład. Przypuściliśmy, że społeczeństwo pozbawione zostało wszystkich swoich praw skutkiem pożaru. Jakoż rzeczywistości prawa zaginęły, nie w skutek pożaru wprawdzie, lecz w skutek b u r z y.

„Das Volk stand auf,
Der Sturm brach los.“

(„Naród powstał, burza się zerwała.“)

Po zwycięzkiej rewolucji prawo prywatne w społeczeństwie pozostaje nietkniętem, lecz wszystkie ustawy p u b l i c z n e g o prawa są zniesione, albo mają tylko wartość czasową i powinny być zmienione na nowe.

W taki sposób powstaje konieczność s p i s a n i a n o w e j k o n s t y t u c j i i oto sam król zwołuje do Berlina zgromadzenie narodowe, ażeby u s t a n o w i ć, jak to dawniej mówiono, pisaną konstytucję, albo jak później mówiono, ażeby porozumieć się, co do konstytucji!

Lecz tutaj nasuwa się pytanie: jakie warunki są potrzebne, ażeby p i s a n a konstytucja była d o b r ą i t r w a ł ą?

Z całego naszego badania wynika, że w tym względzie koniecznym jest jeden warunek, a mianowicie, ażeby pisana konstytucja zgadzała się z r z e c z y w i s t ą tj. r z e c z y w i s t y m r o z k ł a d e m s i ł istniejącym w kraju. Skoro tylko pisana konstytucja nie zgadza się z rzeczywistością, następuje starcie się ich ze sobą, którego w żaden sposób nie można uniknąć, i w którem rzeczywista konstytucja, rzeczywisty rozkład sił, istniejący w państwie, nieodzownie zwycięża konstytucję pisaną ową „kartkę papieru.“ Cóż więc wypadało robić?

Przedewszystkiem wypadało ułożyć nie pisaną, lecz rzeczywistą konstytucję tj. wprowadzić zmianę w istniejącym w kraju rzeczywistym rozkładzie sił, wprowadzić w nim zmianę na korzyść obywateli.

Wprawdzie dzień 18. marca wykazał, że siła narodu już teraz jest większą od siły armji. Po długim i krwawym boju wojsko zmuszono do cofnięcia się; lecz już wykazałem Wam, panowie, tę ważną różnicę, jaka zachodzi między siłą narodu a siłą armji. Wykazałem, że siła armji, chociaż jest właściwie mniejszą liczebnie, jednakowoż z czasem staje się trwalszą i skuteczniejszą, aniżeli przewyższająca ją liczebnie siła narodu.

Różnica ta, pamiętacie panowie, polega na tem, że siła narodu nie jest z o r g a n i z o w a n ą siłą, każdej chwili gotową wznowić bitwę i skutkiem tego z czasem armja musi utrzymać się przy zwycięstwie nad większą, lecz niezorganizowaną siłą narodu, która łączy się w zespoloną masę tylko w rzadkich wypadkach niezwykłego entuzjazmu.

Aby zatem zwycięztwo z dnia 18. marca nie pozostało dla narodu bezowocnem, należało skorzystać z jego chwili i przekształcić zorganizowaną siłę armji w taki sposób, ażeby ona nadal nie mogła służyć monarsze jako środek zwalczenia narodu.

Należało np. czas służby wojskowej zmniejszyć do sześciu miesięcy. Pierwsze powagi wojenne uznają ten termin za dostateczny, aby dać żołnierzowi możność zupełnego wyuczenia się sztuki wojennej, a z drugiej strony, termin ten jest zanadto krótkim ażeby mógł wpoić w żołnierza ducha kastowości nadto krótkość taka służby wojskowej wymaga ciągłego wznawiania armji z pośród narodu i tem samem armja z wojska m o n a r s z e g o przekształca się na w o j s k o n a r o d o w e.

Następnie trzeba było ustanowić, ażeby wszyscy niżsi oficerowie, przynajmniej do majora włącznie, nie byli mianowani z góry; lecz żeby byli wybierani przez same wojsko, ażeby posady oficerów nie były obsadzane w duchu przeciwnym narodowi, która to okoliczność bardzo sprzyja zamienieniu armji na ślepe narzędzie władzy monarszej.

Należało także postanowić i to, że wszystkie przestępstwa służących w armji oprócz ściśle wojennych, mają być rozstrzygane w sądach cywilnych; to nauczyłoby armję być solidarną z narodem, a nie uważać się za coś odrębnego, za jakąś osobną kastę.

Następnie należało wszystkie armaty, które przecież powinne tylko służyć dla obrony kraju, oddać pod zarząd władzy miejscowej, obieranej przez naród, wyjąwszy nieznaczną ilość potrzebną do ćwiczeń wojennych.

Z części tej artylerji należało utworzyć artyleryjne oddziały m i l i c j i c y w i l n e j, gwardji narodowej, ażeby w ten sposób naród mógł rozporządzać armatami, tą tak ważną częścią konstytucji.

Nic z tego, o czem mówię, nie zrobiono na wiosnę i w lecie 1848 r.; czyż więc teraz można się dziwić, że w listopadzie, rewolucji marcowej nadano charakter wsteczny i że ona nie przyniosła pożądanych korzyści? Naturalnie, że nie można; reakcja była koniecznym skutkiem, albowiem nie zaszła żadna zmiana w rzeczywistym rozkładzie sił społecznych.

Służyć monarchom to daleko wygodniej aniżeli Wam, panowie? Sludzy monarchów nie są próżnymi gadułami, jakimi często bywają słudzy narodu. To są ludzie praktyczni instynktowo rozumiejący istotę rzeczy. Pan v o n Manteuffel był złym mówcą. Lecz to był człowiek praktyczny! Rozpędziwszy w listopadzie 1648 r. zgromadzenie narodowe i ustawiwszy na ulicy armaty, do czegoż się on wziął najsamprzód? Czy może do napisania na prędce konstytucji reakcyjnej? Czegożby jeszcze!? On nie wiedział, że na to zawsze będzie czas! W grudniu 1848 r. on sam Wam dał pisaną konstytucję, dosyć liberalną! Od czegoż on zaczął w listopadzie? Jakie były pierwsze jego kroki? O, Wy naturalnie pamiętacie: rozpoczął on od r o z b r a j a n i a obywateli. Widzicie więc, panowie, że pierwszą rzeczą zwycięzcy powinno być r o z b r o j e n i e z w y c i ę ż o n e g o, jeśli nie życzy sobie tylko ciągłego wznawiania się walki. (C. d. n.)

(Nadesłane.)

Szanowna redakcjo!

Musimy podać do wiadomości szanownym czytelnikom naszego pisma jak się obchodzą z nami robotnikami we Lwowie. Przedsiębiorca budowy budowniczy A. Z. wydaje dla robotników pracujących przy jego budowie co tygodnia pewną kwotę pieniężną na zaspokojenie dziennych potrzeb żywności itd., dlatego że nie każdy posiada gotówkę aby mógł sobie kawałek chleba kupić. Pieniądze te dostają do rozporządzenia ludzie, którzy pełnią obowiązek podmajstrzego, a właściwie pewien prosty i wcale niemądry murarz z Leżajska. Podmajstrzy ten zmówił się z żydem w pobliskim szynku, ażeby nie dawać robotnikom pieniędzy na konto, tylko wydawać im blaszki, za które robotnik nigdzie nic nie dostanie tylko w tym szynku śmierdzącej wódki, suchego chleba, wędzonki z robakami lub masła. Oto cała żywność dla naszych ludzi. I czy myślicie kochani czytelnicy, że tak samo dostanie jak gdzie indziej wiktuałów? Przeciwnie, co można dostać w mieście za 10 centów tam trzeba brać za 15 ct. A z jakiego powodu? bo zastępca p. G. murarz umówił się z żydem, że tenże będzie mu płacił 10 centów procentu od każdego utargowanego guldena, a więc żyd ma zarobek a p. G. korzyść, chce z nas biednych lwowskich zarobników mieć procenta, a z procentów kapitały. Dzieje się to tak już całe lato, działo się wpierw u księży Zmartwychwstańców i u p. Grzeżułki, gdzie budowę prowadził. Gdy robotnik przyszedł do podmajstrzego aby mu dał na konto 10 centów, to on mu na to: Nie mam blaszki za 10 ct. tylko za 20 ct. Dlaczego? bo z 20 ct. ma już procentu 2 centy, a niech pięciu takich robotników weźmie dziennie po 20 ct. to już ma 10 centów korzyści.

Aby was przekonać całkiem szanowni czytelnicy, opowiem wam następujące zdarzenie. Było to w miesiącu lipcu. Gdy ludzie, którzy cegły nosili na ogół skończyli robotę i mieli się brać do gaszenia wapna na całą noc, przystąpiło do owego „lichwiarza“ dwóch z nich aby im dał po dwa szóstaki na konto bo oni do domu nie pójdą, bo mają wapno gasić. Jeden z nich Michał a drugi Maciej widzieli rano jak budowniczy A. Z. dawał na konto pieniądze owemu zastępcy dla ludzi. Ten wyjmuje blaszki po 20 centów i daje im, ale oni mówią: Daj nam pan pieniądze nie blaszki. Ja nie mam wam prawa dawać na konto, bo wy jesteście „ogólniki“ odpowiedział tenże. Tak samo było z pomocnikiem cieselskim, któremu też odpowiedział na toż samo żądanie: Macie swego podmajstrzego, niech wam daje, dlaczego on to wtedy nie mówił jak brali blaszki? bo miał z nich zysk. Pytanie kto temu winien? Naturalna rzecz, że budowniczy p. A. Z. ponieważ gdy widzi że ludzie od roboty uciekają i niechcą robić mówiąc: „My za blaszki nie robimy“ w takim razie udaje się po aresztantów do domu karnego. Zdaje się, że pan budowniczy powinien znać swych majstrów i zwracać na nich uwagę w jaki sposób oni postępują sobie z robotnikami i dlaczego ci u niego później nie chcą robić.

Przez takie wyzyskiwanie podmajstrzego nie ma ludzi do roboty, a więc trzeba się udać po więźniów do domu karnego. Musimy się więc starać także tam dostać, a będziemy mieli robotę!

Odpowiedzie redakcji.

Koresp. z Poznania. Waszą odpowiedź „Kurjerowi“ otrzymaliśmy już po zamknięciu numeru. Na przyszły numer zaś cała sprawa będzie spóźnioną. Zresztą prosimy o cyfry; wy jako miejscowi, wiecie ile płacą robotnikom itd. łatwo możecie zbić twierdzenia „Kurjera.“ O g ó l n i k a m i nic tu nie zrobi.

Do wiadomości towarzyszy

podajemy że „Praca“ z n a j d u j e się dla użytku gości:

W l o k a l u ś n i a d a n i o w y m p. Löwenheck ul. K r a k o w s k a l. 1.

W r e s t a u r a c j i p. Maurycego Auerhahn (zajazd Podolski).

W restauracji p. Żydzianowskiego ul. Szymona l. 2.

„Kurjer Ogłoszeń“
wraz z dodatkiem
„LUDZKOŚĆ“
Pismo bezpłatnie rozdawane lub posyłane każdemu kto przyszle swój adres do Administracji
w Krakowie ul. Jagiellońska l, 9.
„Kurjer Ogłoszeń i Ludzkości“ wychodzi co 1. i 15. każdego miesiąca w formacie dużego „folio“ 3—4 arkuszowej broszury.

Dla restauracyj i kawiarń!
TUTKI CYGARETOWE
z najlepszego papieru cygaretowego francuskiego (Panama, Persan, Mais itp.) wyrabia od kilku lat istniejąca fabryka
JÓZEFY PTASZYŃSKIEJ
przy ul. Halickiej l. 5, I. piętro
(w podwórzu).
Cena tutek z kartonami: Nr. 1, 2, 3 i 4 za 1000 sztuk od zł. 1.10 do 1.40.
Te same złocone lub czarno litografowane o 10 ct. wyżej na 1.000 sztuk.
Pudełka na 100 sztuk cygar 5 ct.
Maszynki do robienia cygar są na składzie.
Zamówienia wysyłają się jak najspieszniej:
Adres: **Józefa Ptaszyńska**, liczba **5**, ulica **Halicka**, I. piętro, w podwórzu.

Z drukarni „Gaz. Nar.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Józef Daniluk**.